

Ta nasza historia, że tak powiem, co jej pani w książkach nie znajdzie... nie odpicowana... „samorośla”.

(Zenon Z., Łady Borowe)

Jestem historykiem, który nie zajmuje się dokumentowaniem przeszłości, lecz poszukuje jej w terażniejszości. Interesuje mnie, co sprawia, że historia jest żywa i przejmująca dla dzisiejszych ludzi, w jaki sposób staje się motorem ich działań, przyczyną integracji lub dezintegracji, trwania lub zmiany społecznej. Wierzę, że przeszłość już nieistniejąca jest obecna i istotna dla współczesnych nam ludzi dzięki powszechnej właściwości ludzkiej – myśleniu o rzeczach nieobecnych, czyli pamięci.

Historyk i historia opowiadana

Jeden z twórców symbolicznego interakcjonizmu, George H. Mead, twierdził, że przeszłość istnieje w terażniejszości dlatego, że ją pamiętamy i że „za każdym razem staje się inną przeszłością w każdej terażniejszości, w której ją odtwarzamy” (Mead 1932, s. 22-23). Punktem zero w badaniach, które prowadzę od kilku lat, jest ogólna definicja pamięci jako aktu „myślenia o rzeczach nieobecnych teraz” i „dialogu z przeszłością” (Walter Benjamin, cyt. za Lash 1999). Przyjmuję także, że pamięć jest zjawiskiem społecznym: istnieje ona zawsze dzięki temu i poprzez to, co podzielamy z innymi – język, symbole, wydarzenia, społeczne i kulturowe konteksty. Sposób, w jaki zapamiętujemy, pamiętamy i przypominamy, jest determinowany przez ponadindywidualną konstrukcję języka. Co w szczególności przejawia się wtedy, kiedy to, co zapamiętane, wprowadzamy w przestrzeń publiczną – wydarzenia, doświadczenia, wrażenia, emocje, odczucia sensoryczne muszą zostać w tym celu przekształcone w formę opowiadania, opowieści (Misztal 2003, s. 11-12). Co do społecznego charakteru pamięci zgadza się większość badaczy, niezależnie od reprezentowanej przez siebie dziedziny nauki. Konsensusowi na tym polu sprzyjają ustalenia bardziej wiarygodnych (przynajmniej w pojęciu naszej kultury i naszej epoki) specjalistów, mianowicie neurologów, psychiatrów oraz psychologów społecznych (Pennebaker i in. 1997, s. 155).

Podjmując refleksję nad „myślowym dialogiem z przeszłością” na dowolny tego dialogu temat, mamy rzecz jasna do czynienia nie z umysłem (mózgiem) ludzkim, lecz z jego artefaktami. Nie badamy nowoczesnymi urządzeniami skomplikowanych struktur neurologicznych odpowiadających za pamięć jednostek, lecz przyglądamy się kreowanym przez nie „rzeczom” kultury: działaniom i tekstom. Są to nawarstwienia symboli i ich znaczeń, wytwarzane w konkretnym społecznym – geograficznym – czasowym kontekście. Mierząc się z pamię-

MARTA
KURKOWSKA-BUDZAN

Historia „samorośla”: narracje o powojennym podziemiu zbrojnym w Łomżyńskim

cią, mierzymy się z równoległą bliskością i obcością świata przedstawionego w artefaktach pamięci, ze zróżnicowanymi i różnicującymi się bezustannie, na naszych oczach, ale też w naszej własnej świadomości, znaczeniami tego świata. Artefaktom pamięci możemy się przyglądać w pomieszczeniach archiwum lub biblioteki, można także, wzorem etnologów, socjologów, antropologów społeczno-kulturowych i wzorem „symbolicznych interakcjonistów”, ruszyć w teren, aby z bliska nie tylko obserwować, ale wejść w świat, w którym powstają interesujące nas „symboliczne obrazy” i posłuchać „symbolicznych dźwięków” (Konecki 2000, s. 35). Jak pisał Herbert Blumer: „Interakcjonizm jest takim podejściem do naukowego badania życia grupowego ludzi i zachowań ludzkich, które «trzyma się ziemi» (...) Umieszcza swoje problemy w świecie naturalnym, w nim prowadzi badania i z takich naturalistycznych studiów wywodzi interpretacje” (Blumer 1969/2007, s. 39).

Badania terenowe to przede wszystkim „obserwacja uczestnicząca”: przebywanie z ludźmi, nawiązywanie kontaktów, rozmowy, wywiady narracyjne – interesuje nas wszak ludzkie doświadczenie przeszłości i „perspektywa aktora”. Według Davida Silvermana większość badaczy nie zastanawia się nad tym, czym jest „perspektywa aktora” i jak dochodzi do zdefiniowania „doświadczenia” przez osoby, które są bohaterami naszych badań (Silverman 2004, s. 343). Posługujemy się pojęciami: „doświadczenie biograficzne” i „doświadczenie zbiorowe”, pytamy rozmówców o „doświadczenie wojny” i „doświadczenie obozu koncentracyjnego”, „doświadczenie dzieciństwa” i „doświadczenie cierpienia” (Kaźmierska 2008; Filipkowski [niepublikowany], Rakuszevska-Pawełek 2002). O „podzielenie się swoim doświadczeniem” proszą rozmówców historycy uprawiający „historię mówioną” (*oral history*). Czy chodzi o doświadczenie jako „próbę życiową” – doznanie, odczucie, przeżycie jakiegoś wydarzenia, sytuacji, ciągu zdarzeń? Tak ujęte doświadczenie można usytuować przestrzennie i czasowo: wskazać daty, w których lub pomiędzy którymi ono miało miejsce. Alfred Schütz ostrzegal:

Nasza pamięć nie zatrzymuje doświadczenia, lecz jego znaczenie (...). Pewien obraz wydaje się ustalony

przez przeszłe doświadczenia i obrazy pamięciowe, jednak różni się on za każdym retrospektywnym oglądem, skoro nowe doświadczenia zostały uczynione w międzyczasie (Schütz 1982, s. 44-45).

Według Reinharta Kosellecka doświadczenie ludzkie nie jest chronologicznie mierzalne, choć można podać daty i jego przyczyny, np. pamiętaną datę egzaminu maturalnego czy śmierci bliskiej osoby. Doświadczenie, jak pisze Koselleck, „w każdym czasie składa się ze **wszystkiego** [podkr. M. K.-B.], co można przywołać ze wspomnień własnego i wiedzy na temat obcego życia” (Koselleck 1975/2001, s. 367).

Pod względem chronologicznym wszelkie doświadczenie porusza się skokowo ponad czasami, nie tworzy

ciągłości w sensie addytywnej prezentacji tego, co minione. Jest ono raczej – by posłużyć się obrazem Christiana Meiera – porównywalne ze szklanym okiem pralki, za którym od czasu do czasu pojawiają się rozmaite kawałki kolorowej bielizny obracane w bębnie (Koselleck 1975/2001, s. 367).

Zadanie historyka rozumiem więc jako badanie aczasowego doświadczenia ludzkiego w próbie przekazu poprzez opowieść współtworzoną w dialogu z badaczem. Zdecydowanie nie wpisuje się w klasyczną wersję historii mówionej, czyli *oral history*. Jeśli próbować ją bowiem scharakteryzować na podstawie relacji do kategorii doświadczenia, to zajmuje się ona raczej chronologicznym zorientowaniem i rzeczową klasyfikacją jego przyczyn. Do ich poznania, a nie do poznania pozaczasowo umiej-



Fot. Jerzy Lewczyński. Z wystawy *Szczeliny codzienności. Zwyczajność. Banalność. Krawędzie pamięci*. Miejska Galeria Sztuki w Częstochowie, 2009.

scowionego doświadczenia jako całości, dążą wywiady, w których padają w stronę „świadka historii” pytania: „W którym roku pan poszedł do szkoły?”, „Na czym polegały pani zadania łączniczki w Powstaniu?”. Historyk zadający tego rodzaju pytania chce też przede wszystkim ujawnić w kolejnej odsłonie (relacji, wersji kolejnego „świadka”) wydarzenia lub fragmenty wydarzeń ze zdefiniowanej wcześniej poprzez profesjonalną historiografię puli faktów historycznych. „Świadek historii”, tak jak i jego słowa, mają znaczenie, o ile przywołują z pamięci elementy przeszłości uznane w dyskursach publicznych, najczęściej dotyczących historii politycznej. Dlatego właśnie narrator jest tylko (a może aż) „świadkiem” wydarzeń. Oprócz świadków można też rozmawiać z „bohaterami historii” i z ich relacji, świadectwa, wnosić o biegu wydarzeń. Wydaje się to wszystko możliwe, jeśli wierzymy w istnienie prostego kanału emisji informacji z przeszłości do teraźniejszości, z pozajęzykowego doświadczenia/doznania do werbalnego przekazu w schemacie: „wydarzenie/doświadczenie – rejestracja w pamięci – odtworzenie – przekaz językowy”.

Dowodem, że tego rodzaju historia nie otwiera się na doświadczenie, jest również fakt powszechnego transkrybowania wywiadów ustnych i ich edytowania pod kątem spójności narracji, czyli konsekwentnego, najlepiej chronologicznego, opowiadania. Rzecz jasna zrozumiałe jest tłumaczenie, że powodem są względy estetyczne, bo żaden czytelnik nie zechce czytać surowej transkrypcji. W edycji jednak to, co nawet wbrew intencjom historyka miało w ustnej narracji wymiar doświadczenia opowiadającego człowieka (np. sądy i opinie na różne tematy), zostaje przyszytych w zamkniętej, pisemnej formie „historii”: „przyczyn – przebiegu – skutków”, ewentualnie szczegółowych opisów stanów rzeczy. Opowieść o życiu, próba przekazania doświadczenia przez narratora, zostaje zawłaszczona przez historyka, który ma wobec niej inne niż narrator zamiary. Jak pisze Alessandro Portelli:

Historycy mogą być zainteresowani rekonstrukcją przeszłości; narratorzy są zainteresowani przedstawieniem jej obrazu. Dlatego historycy często dążą do ustalenia linearnej, chronologicznej sekwencji; rozmówcy zaś mogą być bardziej zainteresowani prowadzeniem i zbieraniem wiązek znaczeń, odniesień i tematów, w poprzek liniowego przedziału ich życia (Portelli 1991, s. 63).

Słowem, rozmówca chce przekazać nam swoje doświadczenie, którego nie sposób zmieścić w tradycyjnym dyskursie historiograficznym. Portelli szuka rozwiązania tej niekomfortowej sytuacji i dochodzi do wniosku, że należy ten dyskurs rekonstrukcji wydarzeń porzucić na rzecz poszukiwania znaczeń. W przełożeniu na praktykę badawczą: zamiast dręczyć siebie i rozmówcę pytaniami o chronologię wydarzeń w życiu, lepiej dać szansę interakcji, która doprowadzi nas

do „opowieści o doświadczeniu” i do znaczeń, które ono tworzy. Ułatwić to może zastąpienie inicjującego wywiad pytania: „Proszę opowiedzieć mi swoje życie”, pytaniem: „Proszę opowiedzieć mi o sobie”, choć wtedy aspekt chronologiczny zupełnie może zaniknąć. W tej opowieści, w całości narracji – w jej zawartości i formie zarazem, ujawniają się znaczenia przeżyć. Znaczenia zostają im równocześnie nadane w konkretnym czasie, miejscu i okolicznościach wywiadu. Rozmówcy, dzieląc się swoimi wspomnieniami, a przy tym opiniami, nie relacjonują bezpośrednio wydarzeń, nie odtwarzają ich, lecz wyrażają przez nie: co myślą, że wiedzą; co myślą, że widzieli; co myślą, że przeżyli. W czasie projektu badawczego o narodowym podziemiu zbrojnym na Białostocczyźnie, którego rezultaty są podstawą niniejszego tekstu, rozmawiałam z ludźmi najczęściej u schyłku ich życia. Byli – i zarazem nie byli – to ci sami ludzie, którzy około 60 lat temu patrzyli na świat i interpretowali go, a dziś o tym opowiadają, interpretując przez pryzmat swojego doświadczenia. Byli – i zarazem nie byli – to ci sami ludzie, kiedy rozmawiali ze mną (badaczem) lub kiedy rozmawiają między sobą w swojej rodzinie, środowisku (Blumer 1984, s. 71-86).

Chcę przez to powiedzieć, że sytuacja wywiadu jest niepowtarzalnym wydarzeniem, w którym przy współudziale badacza – wobec niego, być może tylko dla niego – powstaje opowieść o życiu, za którą stoi aczasowe w pewnym sensie doświadczenie narratora, będące immanentną częścią jego jaźni. Alessandro Portelli nazywa tę sytuację *dialogic performance* i zwraca uwagę, że „opowiadanie historii to język w procesie stawania się, nie tekst” (Portelli podczas 42nd Oral History Association Annual Meeting, Pittsburgh, 2008) Ma on na myśli, że podczas wywiadu narrator tworzy znaczenia, a więc tworzy język właściwy dla swoich pozawerbalnych przeżyć i na bazie swojego doświadczenia. Kiedy język staje się obiektem zainteresowania, mamy do czynienia z literaturą, powiada Portelli. W tej perspektywie badawczej dla historyka istotna powinna być zarówno treść ustnej narracji, jak i człowiek szukający dla treści odpowiedniej formy, przez którą nadaje sens: swojemu życiu, doświadczeniu, wypadkom z przeszłości i teraźniejszej rzeczywistości. Człowiek, który opowiada swoją historię, nie jest w żadnym razie „informatorem” ani „świadkiem historii” – jest jej głównym bohaterem i narratorem.

Dlatego uważam, że termin „historia opowiadana” lepiej oddaje sens tej dziedziny badań niż „historia mówiona”. Co prawda ten popularny termin ma jednak pewną przewagę – wskazuje wyraźnie na fakt, iż mamy do czynienia z żywym słowem.

Historia opowiadana tak jak biograficzna metoda w socjologii nie są przedsięwzięciami wyłącznie poznawczymi. „Mieć do czynienia z biografią to w pewnym sensie pozostawać w związku z samym człowie-

kiem” (Hałas 1990, s. 206). Dlatego pojawiają się tu na pierwszym planie takie etyczne aspekty badania, jak: intymność, zaufanie, uczciwość, wysysk, zdrada (Plummer 1983, s. 142-147, cyt. za Hałas 1990, s. 206).

Historia opowiadana jest to badanie – doświadczenia ludzkiego w próbie przekazu, czyli procesie nadawania sensów przeżyciom, budowania tożsamości jaźni poprzez opowieść w formie językowej tworzonej w dialogu z historykiem, w interakcji z drugim człowiekiem.

Antykomunistyczne podziemie zbrojne – narracje

W latach 2003-08 prowadziłam w województwie podlaskim, a w szczególności na ziemiach dawnego województwa łomżyńskiego (1973-98) badania terenowe w ramach projektu badawczego na temat społecznej symbolizacji antykomunistycznego podziemia zbrojnego z lat 1944-56. Dużą część zebranego materiału stanowią wywiady – opowieści ustne, które chcę tutaj przedstawić jako przykład tytułowej „samorosłej”, czyli oddolnej – „ludowej” historii. Działalność powojennego podziemia zbrojnego w Łomżyńskim i innych rejonach ówczesnego województwa białostockiego jest szeroko dyskutowana publicznie, ale lokalnie, we wsiach, w których do dziś mieszkają świadkowie i uczestnicy wydarzeń, publicznie niechętnie się o tym mówi. „Ludzie mieszkają tyle lat. Lepiej być cicho, nie jątrzyć” – jak mi powiedziano w jednej z miejscowości.

Rozmówcami były osoby z Łomży oraz z miasteczek i wsi obecnych powiatów: łomżyńskiego, zambrowskiego, kolneńskiego, wysokomazowieckiego i monieckiego. Ich opowieści dotyczyły wydarzeń rozgrywających się na tych samych terenach, choć nie dokładnie tych miejscowości, w których przeprowadzane były wywiady. Do rozmówców docierałam różnymi drogami, stosując przeważnie metodę „kuli śnieżnej”, która miała początek w siedzibie łomżyńskiego oddziału Związku Żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych. Spotkałam się z pięcioma kombatanami, którzy działali w narodowym podziemiu jako żołnierze bądź członkowie „siatki konspiracyjnej”. Rozmawiałam także z emerytowanym kapitanem Wojska Polskiego i z byłymi żołnierzami Armii Krajowej. Moi studenci przeprowadzili wywiady z trzema aktywnymi działaczami Związku Kombatanów RP i Byłych Więźniów Politycznych: byłymi członkami AK i żołnierzem I Dywizji Kościuszkowskiej Wojska Polskiego. Pozostali narratorzy to uczestnicy i świadkowie wydarzeń z lat 40. i 50., którzy nie są obecnie zaangażowani w działania publiczne. Rozmówcy to osoby w przedziale wiekowym od 73 do 94 lat (w okresie między 2003 a 2008 r.). W latach 1944-57 pełniły one różne funkcje i zajmowały się różnymi zajęciami, reprezentując wiele perspektyw społecznych i politycznych. Jest

wśród nich były milicjant, żołnierz Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego, funkcjonariusz UB, egzekutor należności podatkowych, nauczycielka, pracownik banku, księgowy, bibliotekarka, właścicielka sklepu, właścicielka restauracji oraz rolnicy i ówcześni (tj. z lat 50.) uczniowie szkół średnich i podstawowych.

Podziemie – narodowe czy antykomunistyczne?

Już z pierwszych spotkań – z kombatanami i mieszkańcami wsi, świadkami działalności podziemia – wyłonił się problem, który rozbił prekonceptualizację projektu dotyczącą tematu. Okazało się, że to, co w archiwalnych materiałach wygląda w miarę jasno, czyli: podział terytorialny, zakres działania i kompetencji, komend, oddziałów, a przede wszystkim identyfikacja organizacyjna i ideologiczna partyzantki, w perspektywie doświadczeń poszczególnych osób okazuje się zupełnie nieprzejrzyste. I nie mam tu na myśli wcale ludzkich kłopotów z pamięcią, bo, jak pisałam, nie o rekonstrukcję przeszłości mi chodziło. Z punktu widzenia cywilnej ludności niezaangażowanej linia podziału tych, co „chodzili przy broni”, była jedna: byli „dzienni” i „nocni”, „ludowa władza” (lub „władza”) i „bandy”, „ubowcy” i ci, co „chodzili w partyzantach”, „demokraci” i „eneszetowcy”. Pan Stanisław O. na moje naiwne pytanie o życie towarzyskie na początku 1945 roku w Jedwabnem wzdygnął się i powiedział: „Jak noc zapadła, to już nikt do nikogo nie chodził. Ludzie ginęli po nocy. Strach było wychodzić. W dzień rządzą dzienni, w nocy – nocni”. Linia podziału nie znaczyła, że łatwo było rozpoznać „swojego” i „obcego”. Wszyscy byli „niepewni”, można było zaufać tylko rodzinie. „Nie powiadaj nikomu, co się dzieje w domu” – mawiali rodzice do dzieci i to popularne powiedzenie musiało być często używane, skoro usłyszałam je we wspomnieniach i rozmowach o tamtych czasach wielokrotnie. Pan Teofil L., który wracał w 1946 roku z sowieckiego łagru do swojej wsi, wspominał, że kiedy szedł drogą, ludzie dyskretnie spoglądali zza firanek, ale ponieważ był w nieznanym mundurze (prawdopodobnie z dostaw alianckich), obawiano się otworzyć mu drzwi.

W narracjach o tamtych czasach nie widać rozróżnienia pomiędzy narodową partyzantką a AK-AKO-WiN. Szybko się zorientowałam, że bezsensowne jest zadawanie pytań o Narodowe Siły Zbrojne i pilnowanie, czy aby rzeczywiście narrator opowiada o narodowcach. Ludzie wydawali się zmieszani, kiedy o to pytałam. Stąd mój wniosek, że nie było to dla nich ani wtedy, ani teraz ważne. Szczególnie po ucieczce Mikołajczyka, kiedy wszystko już było przesądzone, dla zwykłego rolnika, gospodyni domowej, sklepikarza, nie były istotne ideologie z czasów, kiedy szło się do urn wyborczych. Liczyło się tylko to, że znaleźli się oni pomiędzy ludźmi posiadającymi broń i inne narzędzia re-

presji, a każda ich decyzja o przyłączeniu się do którejś ze stron miała poważne konsekwencje. Dziś nakłada się na to czas i doświadczenie narratorów. W tym doświadczeniu kluczową rolę, według mnie, odgrywa fakt, że konflikt rozstrzygnął się na korzyść „władzy ludowej” i to ona dostała przywilej zamknięcia tamtego okresu – tak w sensie politycznym, jak i poprzez czasową i symboliczną dominację systemu na przestrzeni kilkudziesięciu lat biografii narratorów. I oczywiście to „władza ludowa” tworzyła przez te lata publiczny dyskurs o tużpowojennym okresie i walkach z podziemiem. Zarazem nie jest to zdecydowanie czas przeszły dokonany, bo zarówno w dyskursie prywatnym, jak i lokalnym publicznym, o czym mowa w następnych rozdziałach, o sprawie podziemia się dyskuje i nie jest ona jednoznaczna.

Kombatanci mają rzecz jasna świadomość ideologiczną swoich wyborów, choć, chcę podkreślić, jest to świadomość dzisiejsza. Pani Halina S. wskazuje na rodzinne tradycje – ojciec był hallerczykiem, rodzina miała szlacheckie pochodzenie. Pan Henryk K. mówi o głębokiej religijności rodziny, w której się wychowywał. Pan Henryk S. mówi, że „jest prawicowcem od urodzenia”, do tego uczył się przed wojną w niższym seminarium duchownym. Ich losy są jednak bardziej skomplikowane: Henryk K. zaczął w AK, jego brat do końca, czyli do ujawnienia, walczył w podziemiu poakowskim. Oni także nie są jednak w stanie przypomnieć sobie, a być może właśnie po prostu określić przynależności oddziałów, które działały w regionie. Szczególnie dotyczy to okresu po 1947, kiedy wielu partyzantów „chodziło” na własną rękę. Ważne, żeby walczyli przeciwko komunistom, jak mówią kombatanci.

Zatem skoro dla moich rozmówców ważne było, że walkę toczyły dwie strony – komuniści i ich przeciwnicy – postanowiłam przyjąć ich perspektywę i poruszać się w kręgu ich pojęć, bez przywiązywania szczególnej wagi do dokładnego rozróżnienia ideologicznej proveniencji działającego na tych terenach podziemia, choć, kiedy to było możliwe, dokonywałam identyfikacji.

Bohaterowie lokalnych opowieści

W prywatnym dyskursie na temat antykomunistycznego podziemia główną rolę grają postacie dowódców oddziałów, którzy zyskali lokalny rozgłos, lub ci, których rozmówca spotkał osobiście, widział ich działania, oraz partyzanci, którzy są dobrze znani rozmówcy – byli lub nadal są jego sąsiadami, znajomymi, kolegami itp. Podstawowym pytaniem badawczym jest: jak narrator opowiada o nich i o sobie w tamtym czasie i przestrzeni w dzisiejszej sytuacji, z perspektywy swojego doświadczenia, także społecznego. Czy jesteśmy w stanie uchwycić proces społecznej symbolizacji podziemia zbrojnego w dyskursie prywatnym i jakie są to symbole? Co charakteryzuje język dyskursu prywatnego?

W wywiadach z terenu obecnego powiatu łomżyńskiego przewijają się następujące nazwiska i pseudonimy partyzantów: Henryk Jastrzębski „Zbych”, Stanisław Marchewka „Ryba”, Stanisław Grabowski „Wiarus” albo „Szalony” (mówi się o nim także „Szalony Stasiek”), Henryk Gawkowski „Rola” (sąsiedzi mówią „Gawkowiak”), Kazimierz Żebrowski „Bąk”, Czesław Czyż „Dzik”, Michał Bierzyński „Sęp”, Jan Tabortowski „Bruzda” (nie spotkałam się z tym, żeby ktokolwiek wymienił jego prawdziwe nazwisko, czyli Tabortowski). Ludzie pamiętają i opowiadają o tych partyzantach, którzy działali najdłużej lub mieli jakieś spektakularne akcje. Rzecz jasna, nie można tu mówić o jakiejś chronologii wydarzeń. Narratorzy mówią o wydarzeniach traumatycznych lub ważnych dla nich z innego powodu, ale zazwyczaj nie podają dat, kiedy to się działo. Przez opowiadanie konkretnych zdarzeń, mocą przykładu, charakteryzują cały okres.

Z postacią „Dzika” spotkałam się wcześniej, bo to właśnie od opowieści o nim zaczęłam się interesować narracjami na temat antykomunistycznego podziemia. Urodzony w 1926 roku, okupację hitlerowską spędził na przymusowych robotach w Niemczech. Po zakończeniu wojny wrócił do Polski i, mając wtedy lat dziewiętnaście, został żołnierzem oddziału Pogotowia Akcji Specjalnej NZW dowodzonego przez Michała Bierzyńskiego „Sępa”. Potem dowodził patrolem, dosłużywszy się stopnia plutonowego. Ujawnił się w kwietniu 1947 roku. W 1948 roku został powołany do wojska, skąd we wrześniu 1949 roku zdezerterował i w listopadzie zorganizował liczący kilka osób oddział zbrojny. W połowie sierpnia 1950 roku oddział został rozbity, a Czesław Czyż skazany przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Białymstoku na karę śmierci, która została zamieniona na 15 lat więzienia (zob. biogram w Poleszak 2004, s. 411-412).

Przytoczę tu obszerny fragment spisanych wspomnień Stanisława N. urodzonego w 1940 roku. Ten kawałek narracji spisanej *ad hoc*, bez zamiaru jej publikacji, przystaje do modelu narracyjności, jaki zaproponowali w późnych latach 60. amerykańscy socjolingwiści William Labov i Joshua Waletzky. Pełny model konstrukcji narracyjnej składa się z sześciu elementów, które można wyłonić z tekstu: abstrakt (streszczenie przedmiotu opowieści), orientacja (czasu, przestrzeni, sytuacji, uczestników), zawiązanie akcji (co się właściwie stało), ewaluacja (znaczenie i waga akcji), rozwiązanie (jak się zakończyła) i na końcu „rozszyfrowanie” opowieści poprzez przyjęcie perspektywy współczesnej – ocenę zdarzeń, puentę (Labov, Waletzky 1967/1997, s. 13).

Poniższy fragment jest na pierwszy rzut oka opowieścią o „Dziku”, ale z kontekstu pamiętnika, którego nie sposób tu przytoczyć w całości, wynika, że postać „Dzika” i związane z nim wydarzenia obrazują charakter i działalność podziemia antykomunistycznego:

Po wojnie partyzantka ta jeszcze przez pewien czas działała, a potem wszyscy złożyli broń z wyjątkiem jednego – Czesława Czyża, który dołączył do podziemnego oddziału AK (lub do Narodowych Sił Zbrojnych). Zadaniem ich była walka przeciwko tworzącemu się socjalizmowi. Walka ta polegała głównie na obrabowywaniu sklepów państwowych, napadach na posterunki policji i rozstrzeliwaniu ludzi, którzy byli zwolennikami nowej rzeczywistości, [streszczenie] jak np.: Lipiński z Kubry Przybudówki został przez nich rozstrzelany za to, że został przewodniczącym Rady Gminy czy tylko radnym w Przytułach. A co był winien dwunastoletni chłopak, który siedział na schodach przed swoim domem (chyba w Siostrzankach), [orientacja] kiedy podszedł do niego „Dzik” i zapytał gdzie ojciec. Chłopak pokazał głową, że w domu. Wówczas „Dzik” zakomenderował „wstań, jak do ciebie mówię”, chłopiec zapytał: „A po co?” [zawiązanie akcji].

Nagle „Dzik” zdjął pepeszę i oddał w jego kierunku całą serię, pozostawiając go martwym na schodach ku rozpaczycy jego matki, która patrzyła na to przez okno z mieszkania [rozwiązanie].

(...) „Dzik” dostał 25 lat więzienia, z czego odsiedział 12 lat, a po wyjściu z więzienia zamieszkał z rodziną w Rumii koło Gdyni. Już na drugi dzień po wyjściu z więzienia, siedząc w knajpie, wywołał awanturę i zbił młodego chłopaka i ponownie trafił za kratki, a po krótkim czasie wrócił do domu [ewaluacja].

Po przewrocie władz w Polsce zaczął usilne starania, aby uzyskać miano bohatera narodowego, korzystając z okazji, że przy władzy jest „Solidarność” sprzyjająca honorowaniu takich „bohaterów” też. Kiedyś powiedziałem do jego ciotki „Cześka wypuścili już z więzienia, to mógłby odwiedzić swoją miejscowość”. Na to ona odpowiedziała „On tu nie przyjedzie nigdy, bo on tu na wsiach ma tylu wrogów, że by go zaraz zabili” [rozszyfrowanie] (wspomnienia Stanisława N., manuskrypt, pisownia oryginalna).

Historia zabitego chłopca, relacjonowana w stylu naocznego świadka, jest krążącym w okolicy przekazem, który autor zapamiętał z dzieciństwa. Atrybut „realności” opowieści, o którym stanowi cytowana wymiana zdań między „Dzikiem” a chłopcem, został przydany w pierwotnej wersji tej historii, nie pochodzi od autora wspomnień. Spotkałam się z taką samą wersją w innej wsi tej samej okolicy. W części ewaluacyjnej autor wzmiankuje o karze więzienia oraz o „awanturze w knajpie”, która ma podkreślić, że wcześniejsze zabójstwo i zaangażowanie „Dzika” w określone działania wynikały z cech jego osobowości. Puenta historii to dwie frazy porównujące: o współczesnych czasach gloryfikujących bohaterów podziemia i wypowiedź krewnej, która w skróconym sylogizmie (dlaczego ludzie „na wsiach” stali się wrogami?) deprecjonuje postać „Dzika”.

Cytowany fragment jest przykładem spisanego, a czasowego doświadczenia: przebijają w nim emocje dziecka, pamięć atmosfery zagrożenia i niepewności lat powojennych, nakłada się na to dyskurs epoki, w którym autor był wykształcony i funkcjonował zawodowo. Mamy tu także ocenę tej epoki, która w skali biografii autora była okresem najlepszym i najbardziej owocnym i która stanowi teraz perspektywę, z jakiej przygląda się on przeszłości.

Nie wiadomo, którego okresu w partyzanckiej działalności „Dzika” historia ta dotyczy, ale nietrudno na podstawie tych samych wspomnień ustalić, że autor zapamiętał wydarzenia i przekazy z czasu, kiedy „Dzik” dowodził samodzielnym oddziałem, a więc z okresu po amnestii 1947 roku.

Wokół postaci „Ryby”, który za sprawą działań publicznych białostockiego Instytutu Pamięci Narodowej stał się w najbliższej okolicy Łomży symbolem antykomunistycznego podziemia, nie ma w warstwie dyskursu prywatnego jednoznacznego stanowiska. Marchewka charakteryzowany jest przez najbliższą rodzinę jako idealista z powołaniem. Jednocześnie jednak jest to powiedziane z dobrotliwą ironią i chyba nawet pewnego rodzaju wstydem za ów idealizm, tak niepasujący do środowiska: „Opiekun Polski – Marchewka!... Rzucić żonkę, rzucić dzieci... powołanie” (reportaż Adama Dąbrowskiego „Ryba”, Polskie Radio Białystok).

Jakie motywacje przystąpienia do oddziałów zbrojnych w czasie powojennym przypisuje się w narracjach prywatnych partyzantom? O pobudkach ideowych mówią rozmówcy, którzy bądź rodzinnie, bądź towarzysko związani byli z podziemiem, oraz kombatanci. Są to: antykomunizm, prawicowe poglądy, głęboka religijność. Rozmówcy wyrażają to tymi słowami: „Niechęć do nowej władzy ludowej” (Tadeusz S., spisana relacja, 8.05.2007); „Jestem prawicowcem od urodzenia” (Henryk S); „«Bąk»” to był honorowy chłop. On miał ładną gospodarke i rzucił... komuny nie chciał wcale”. (Teofil L.); „Ja do mszy służyłem. (...) Matula była chrześcijanką gorliwą (...) i działaczką [katolicką]” (Henryk K.); „Mój ojciec był całe życie narodowcem (...)” (Halina S.). Inny motyw to prześladowania ze strony UB: „Ubowcy stale go brali: I gdzie ojciec, i gdzie ojciec? I ten stary go wziął do siebie [do oddziału] (Teofil L.); „«Rola» był kapralem i wojsko opuścił i bandę zorganizował. Jego rodzinę [UB] zabili. Jego rodzice byli dobrzy gospodarze, a syn poszedł w bandę” (Łukasz W.).

Wśród wywiadów, które przeprowadziłam z mieszkańcami wsi regionu łomżyńskiego, szczególną wagę przywiązuję do dwóch narracji: pana Stanisława K. i pana Zenona Z. Są to ludzie prości, niewykształceni, zbliżeni wiekiem naoczni świadkowie wydarzeń – w roku 1944 mieli po 14-16 lat. Ich opowieści cechują

je drobiazgowość oglądu wydarzeń, a przy tym są osadzone głęboko w lokalnej kulturze i środowisku. Obydwaj rozmówcy nie boją się mówić. Każdy, wydaje się, z innych powodów. Jeden wie, że wypowiada się na tematy kontrowersyjne, i robi to świadomie, w imię prawdy i sprawiedliwości. Drugi natomiast traktuje opowiadanie jako zadanie, które należy wypełnić rzetelnie i sumiennie, i tak stara się to czynić. Skupieni przez całe swoje życie na problemach egzystencjalnych, rysują obraz powojennej rzeczywistości w jej przyziemnych, codziennych szczegółach. Pan Stanisław tak tłumaczy, dlaczego wstępowano do partyzantki: „Zapisał się, bo «na kawalerkę» [czyli w młodości] tego się boi, i tego się boi, ten ma broń. To się zapisał, dla towarzystwa”. Pan Zenon również ma na myśli ów specyficzny klimat młodzieżowej, męskiej rywalizacji, mówiąc: „Zostaw [nazwisko, pseudonim lub przezwisko] Piotruś, zwiesieniec taki chodził... Ja nie straszny chłop, ale tamten jeszcze gorszy, chudy, cholera, to mnie w kieszeń by włożył... Ale co? Karabin miał i strzelał w ludzi”. O tym, że według rozmówców „chodzenie” (w partyzantce) było sposobem kawalerskiego życia, świadczą wspomnienia o partyzanckiej modzie: „grzebionki [grzebienie] za włosami posadzone, na grzebionku farbą olejną kropki, do tego buty z cholewami, taka była moda (...)” (Zenon Z.); „Spodnie kangurowe. A potem moda nastąpiła na buty wysokie, u cholewy obwódka u góry biała obszywana albo malowana” (Łukasz W.). Tak wspominali rozmówcy z najstarszego pokolenia, chociaż i młodsze – dzisiejsi sześćdziesięciolatkowie – mówią: „Chodził [w partyzantce], to był lepszy kawaler” (Edward K.). Nie ma w tych wypowiedziach ironii, raczej stwierdzenie naturalnego dla rozmówcy stanu rzeczy.

Wydaje się, że perspektywa zwykłego człowieka siłą rzeczy upraszcza przeszłość, rozkłada ją na czynniki pierwsze – gesty, postacie i pojedyncze wydarzenia, których kontekstu politycznego nie widać. Dzielą więc rozmówcy podziemie na „prawdziwe” i „zbójckie” i niekoniecznie pokrywa się to z podziałem historyków. Jak pisałam wcześniej, ludność wiejska nie orientowała się dobrze w przynależności partyzantów, których sama ukrywała lub zmuszona była ukrywać:

Po froncie, to się liczy, za tych czasów naszych – tych partyzantów to było i takich, i takich (...). Była [partyzantka prawdziwa] i była (...) chuliganów (Stanisław O.).

Po wojnie było tu niespokojnie – byli tu partyzanci, zaś niektórzy udawali partyzantów, lecz często były to po prostu bandy rabunkowe. Nawet milicja goniądzka tuż po wojnie w dzień była milicją, a w nocy – bandą (Jerzy R.).

Także teraz, po latach, mało który rozmówca, który nie był zaangażowany w działalność podziemia, jest w stanie wskazać, jakie były jego cele polityczne. Dla przykładu, na moje pytanie, o co walczył „Zbych”, pan Stanisław K. wzruszył ramionami i odpowiedział anegdota:

Ciupa, kował, który należał [do partyzantki], jeździł gdzieś [do innej wsi], gdzieś go obrazili [inni partyzanci]. Oni tej nocy do niego przyjechali i się bili – jednego on zabił, jednego ranił i jego zabili. I taka [partyzantka].

Z kolei pan Teofil L. wspominał, że kiedy wrócił z Syberii, „Zbych” zapytał go, jak tam było. Kiedy mu opowiedział, że było tak strasznie, że gdyby nie widoki na uwolnienie i powrót, popełniłby samobójstwo, „Zbych” kazał mu to powiedzieć wobec całego oddziału, „żeby wiedzieli, o co walczą”. Pytałam o działalność propagandową – ulotki, zebrania i publikacje, które pomogłyby rozmówcom zidentyfikować, o co właściwie chodziło podziemiu – nikt nie był w stanie sobie przypomnieć niczego takiego lub stanowczo twierdził, że takiej działalności nie prowadzono: „Pani, oni ledwo pisać i czytać umieli... Chłopy po czterech klasach byli!” (Bolesława W.).

Ale z drugiej strony, ci sami zwykli, prości i niewykształceni ludzie wygłaszają twierdzenia i przywołują fakty właśnie w politycznym kontekście, np. poprzez porównanie postaci, oddziałów partyzanckich i całych formacji. Narodowe Siły Zbrojne nazywane są „partią księżowską”: „tutaj proboszcze to wszystko były Narodowe Siły Zbrojne” (Jan K.). Ci, którzy opowiadają o kontrowersyjnych akcjach partyzanckich, przypisują je zawsze „eneszetowcom” lub na odwrót, np. postać Kazmierza Żebrowskiego „Bąka” z NZW, który cieszył się dobrą opinią wśród ludności, wiąże się z AK. Narodowcy, według rozmówców, „nie przeciw rządowi [walczyli], tylko zemstę z ludziami robili” (Zenon Z.) [„zemsta” w znaczeniu walka, przemoc]. Stanisław Marchewka „Ryba” był akowcem i ostatni jego okres, to, jak pisałam, głównie akcje o charakterze rabunkowym, a mimo to nawet napady na sklepy nie są tak surowo osądzone jak działania partyzantki narodowej, bo „On nie żył z gospodarza, tylko z państwa – to bank opierdzielili, to sklep okradli i żyli” (reportaż Adama Dąbrowskiego „Ryba”, Polskie Radio Białystok).

Dla ludzi na wsi pamiętających powojenny okres bardzo ważne jest, czy partyzant okradał bezpośrednio chłopów. Ten fakt przewija się w wielu prywatnych narracjach i jest największym zarzutem wobec partyzantki, jak też powodem deprecjacji całej jej działalności. „Ryba” okradł nawet sklep w rodzinnej wsi, Jezioroku, ale nacoczny świadek kontrastuje to z faktem, że „Bereciarze to świnia wzięli, to jałowiaka wzięli” (reportaż Adama Dąbrowskiego „Ryba”, Polskie Radio Białystok) [„Bere-

ciarze” to narodowcy. Przed wojną młodzież narodowa nosiła berety jako element stroju organizacyjnego OWP. Oddziały Pogotowia Akcji Specjalnej NZW również nosiły berety – w kolorze czarnym]. Uderzenie w podstawy egzystencji chłopów, poprzez zabieranie zwierząt, zmuszanie do utrzymywania, przyrządzania posiłków, nie powodowało fizycznego oporu na wsi, bo zbyt wielki był strach przed uzbrojonymi oddziałami z obu stron – partyzantów i „rządowców”. Ale pozostawiło trwałe ślad w prywatnym dyskursie o tamtych czasach i postaciach podziemia. Prości ludzie wyrażają po latach swoje opinie na temat partyzantów często poprzez pojedyncze historie, o czymś, co im lub ich sąsiadom się przydarzyło i co zapamiętali w szczegółach. Nie wykluczam, że owe szczegóły, swego rodzaju rekonstrukcje wydarzeń, to reakcja na spotkanie ze mną, czyli z historykiem, i wyraz ich wyobrażenia na temat moich wobec nich oczekiwań. Niemniej, te z detalami opowiedziane historie koncentrują się wokół tematów takich jak: kradzież inwentarza, rozkaz zabicia jedynej świni na ucztę dla oddziału, zmuszenie do zabicia kury nioski na rosół itd. a zapamiętane zdarzenia, które „stają przed oczami”, ożywiają emocje, jakie towarzyszyły im przed laty. Kiedy Stanisław K. opowiada, jak „Zbych” kazał chłopom dać podwody i wieść oddział od wsi do wsi, zaczynając ten rajd od Konopek Starych, przeżywa swój strach na nowo. Jest to jedyne takie wydarzenie, w którym brał udział osobiście i które zapadło mu w pamięć, zostawiając w jego umyśle pojęcie o partyzantce. Ta całonocna wyprawa polegała na odwiedzinach członków oddziału u rodzin w kolejnych wsiach na trasie od Konopek do Podosia i zbieraniu prowiantu. W przerwie, w Śniadowie, odbyła się mała uczta w miejscowym wyszynku. Po dotarciu na miejsce furmanom kazano zabić zabraną z Konopek świnię i ją „rozebrać”. Kim byli partyzanci? – „bliskie chłopcy: z Czaplic, Boguszyc, Zagrobów” – powiada z przekąsem narrator. W czasach odbudowywania zniszczonych do fundamentów przez przechodzący wcześniej front domów i gospodarstw, kiedy chłopcy nie mieli zboża na zasiew ani zwierząt, kolejne ciężary ekonomiczne spadające na nich ze strony państwa i ze strony podziemia przyczyniały się do pogłębiania dezorientacji i nieufności wobec obu walczących obozów:

Żyło się pomiędzy młotem i kowadłem. Tu młot uderzył, a tu kowadło znów przycisnęło („Ryba”, reportaż Radia Białystok).

To było tak: – Pasłeś kozy za uszy? – Nie. – To było paść! I tak było źle, i tak było źle. (Zenon Z.).

Nie chcesz przystąpić, to źle. Nie chcesz iść z nimi kraść razem... (Miroslawa Z.).

Każdy się bojał partyzantów (Władysława K.).

Oczywiście w tych opowiadaniach nie pojawiają się pojęcia z repertuaru politycznego czy historycznego, jak „konfident”, „zdradca narodu”, „komunista”. Histo-

ria represji wobec mieszkańców wsi dotyczy konkretnych ludzi z krwi i kości. Rzadko rozmówcy rysują ich w jakimś politycznym czy społecznym kontekście. Mówią co najwyżej, że ktoś „był za Ruska predatorem” albo „z UNRR-y przynosił rzeczy” – ma to świadczyć o domniemanej przyczynie narażenia się partyzantom. Zdecydowana większość świadków nie podaje jednak tego typu przesłanek, a wręcz podkreśla, że nie wiedzą, dlaczego ludzie spotykały represje ze strony podziemia:

I w nocy dużo niszczyli tych ludzi... Ile nie wróciło tych takich ludzi (...) (Miroslawa Z.).

Ludzie w nocy ginęli. Strach było wychodzić. Wyszedł z domu, dajmy na to do ubikacji, i nie ma człowieka. Szukaj wiatru w polu (Lucjan Z.).

Z mojej obserwacji w terenie układa się taki zestaw pojęć, jakimi w dyskursie prywatnym osób niezaangażowanych w walkę między komunistami a podziemiem konstruowana jest postać partyzanta: agresja, buta, mściwość, chuligaństwo, fałszywa pobożność, niewdzięczność, niełojalność, okrucieństwo, tchórzostwo (strzelanie do bezbronných), zastraszanie ludzi, wymuszanie świadczeń, kradzieże. Mściwość partyzantów i historie kradzieży i mordów na ludności wiejskiej są głównymi wątkami dyskursu. „Salaninowcy” (od słoniny), „AK – a kury, a kaczkę”, „Oddaj kozuch, oddaj świnię”, „Z biednego zdarł ostatni grosz” – takie do dziś krążą w tym regionie określenia.

Partyzant „chodził” (tak też wyrażają się sami kombatancki) lub „grasował” w „szajce”, „bandzie”. „Szalony Stasiek” [„Wiarus”] na białym koniu z pejcem w dłoni najeżdżający wieś – taki mityczny obraz wytworzył się w okolicach Jedwabnego. Z drugiej strony pojawiają się cechy takie jak: honor, gospodarność, uczciwość, ideowość, religijność, spryt i pomysłowość (w ukrywaniu się). Odnoszą się one do Kazimierza Żebrowskiego „Bąka” oraz Stanisława Marchewki „Ryby”. Według mieszkańców Jeziorka, wsi, z której pochodził „Ryba”, „Bruzda” i on przysięgli sobie nawzajem, że się nie oddadzą żywcem milicji, tylko jeden drugiego dobije (reportaż Adama Dąbrowskiego „Ryba”, Polskie Radio Białystok).

Wywiady z byłymi milicjantami i kombatanckami podziemia mają swoisty rys: rozmówcy posługują się często językiem swoich instytucji, choć nie w pełni przez nich zinternalizowanym albo po prostu zapomnianym. W narracji byłego milicjanta czy „kabewudzisty” od czasu do czasu pojawiają się oficjalne sformułowania rodem z protokołu, np. „wstąpić w związek małżeński”, „oddelegowany do służby” itp., które zupełnie nie pasują do rejestru języka, którym jest najczęściej lokalny dialekt. Obaj rozmówcy zaskoczyli mnie jednak tym, że właściwie poza tymi językowymi nale-

ciałościami nie reprezentowali postawy, którą można byłoby im przypisać z racji ich zawodowej przeszłości. To znaczy, że ich narracje o partyzantce w treści nie cechowało nic, co mogłoby je wyróżniać jako narracje byłego milicjanta czy byłego żołnierza KBW. Nawet więcej – ich perspektywa postrzegania antykomunistycznego podziemia była nadzwyczaj umiarkowana. Wyrażali się oni o partyzantach bez szczególnych emocji, nie używali epitetów, nie demonizowali podziemia, nie poruszali spraw politycznych z przeszłości i teraźniejszości. Dla nich, w przeciwieństwie do ludności cywilnej i kombatanów, był to ewidentnie czas przeszły dokonany, do którego podchodzą z rezerwą i którego wartościowania się (już?) nie podejmują.

Kombatananci, którzy pełnią lub pełnili funkcje w zarządach swoich związków, uczestniczą w życiu publicznym przez chociażby udział w obchodach obecnych świąt państwowych, posługują się językiem historiograficznym lub językiem tych uroczystości. Ma to jednak miejsce tylko wtedy, kiedy rozpoczyna się wywiad i kiedy jeszcze czują się skrępowani sytuacją, więc przyjmują funkcję reprezentanta środowiska. Innym przypadkiem jest chęć przekazania jakiegoś dziejowego przesłania domniemanym słuchaczom czy czytelnikom lub szeroko pojętej potomności. Z chwilą przejścia do relacjonowania osobistych przeżyć czy przemyśleń wracają do języka „prywatnego”, który jest w tym przypadku językiem lokalnej kultury i własnego doświadczenia życiowego. Wybór rejestru językowego jest także wynikiem konkretnej sytuacji wywiadu, który najczęściej przeprowadzany jest w domu rozmówcy, w znajomym otoczeniu, niejednokrotnie z biernym lub aktywnym udziałem rodziny i towarzyszą mu atrybuty towarzyskiego spotkania – kawa, poczęstunek. Nieraz zdarzyło mi się być podejmowaną domowym obiadem, byłam przedstawiana członkom rodziny, oprowadzana po mieszkaniu i gospodarstwie. Fakt, iż pochodzę z terenów, na których prowadziłam badania – urodziłam się w Jedwabnem – stanowił waży albo nawet kluczowy element zaufania i sprzyjał atmosferze „swojskości” rozmowy. Dlatego język, w którym toczą się rozmowy i opowieści, jest językiem „domowym”, naturalnym.

Narracja kombatancka na temat osobistych przeżyć w większości zbliżona jest formą do każdej innej narracji biograficznej: językiem oddającym bliskie sprawy, pragmatyczną oceną zdarzeń i zachowań. Tylko w momencie przejścia na poziom opowiadania czy wyrażania sądów na temat organizacji lub całego podziemia kombatananci często sięgają po argumentację historiograficzną lub ideologiczną.

Kultura masowa a dyskurs prywatny

Grupa moich rozmówców była zróżnicowana, także pod względem wykształcenia. Kilka osób posiadało wyższe wykształcenie i jedna spośród nich na wstępie

badania naprowadziła mnie na nowy trop w dyskursie – wpływu, jaki tak zwana literatura faktu mogła mieć na kształtowanie obrazu powojennego podziemia na Białostocczyźnie. Autor cytowanego już wcześniej pamiętnika napisał:

Po przewrocie w ustroju wyszły książki opiewające działalność „Ryby”, „Bruzdy” i innych. Jednakże, aby mieć dokładniejszy obraz ich działalności powojennej, należałoby zapoznać się też z książką pisaną na żywo, w czasie ich działalności, tj. *Biała plama* Janiny Broniewskiej [skreślone, na górze: „Aleksandra Omiljanowicza”], którą kiedyś czytałem, a teraz chciałem sobie ją przypomnieć i nic z tego. Po przewrocie została uznana za dzieło zakazane i wszystkie biblioteki wydały na nią wyrok, oddając na makulaturę (Stanisław N.)

Biała plama autorstwa Janiny Broniewskiej została opublikowana przez Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej. Jej II wydanie z 1956 roku miało nakład 66 500 egzemplarzy. Dziś jednak istotnie trudno tę książkę znaleźć. Oficjalne biogramy Janiny Broniewskiej nie uwzględniają jej w spisach dzieł autorki. Broniewska była działaczką Związku Patriotów Polskich, oficerem I Dywizji Kościuszkowskiej, gdzie pełniła funkcję korespondenta wojennego. W 1944 roku została członkiem Krajowej Rady Narodowej. W latach 50. była sekretarzem POP przy Związku Literatów Polskich. To jej autorstwa jest powieść o Świerczewskim o tytule, który symbolizuje socrealizm w polskiej literaturze: *O człowieku, który się kulom nie kłaniał* (1948).

Biała plama nosi podtytuł: „Opowieść dokumentarna”. W słowie wstępnym pisze autorka:

Wszystkie zawarte wydarzenia nie są fikcją literacką, lecz oparte zostały na autentycznej dokumentacji. Dotyczy ona działalności bandy Stanisława Grabowskiego vel „Wiarusa” w powiecie kolneńskim na Białostocczyźnie w latach 1951-1952.

Materiały te udostępni mi towarzysze z UB i KBW. Złożyły się na nie akta śledcze, rozmowy bezpośrednie z bandytami osadzonymi w więzieniu białostockim i „wizje lokalne” w terenie. Epizody bojowe zawdzięczam opowieściom uczestników likwidacji bandy „Wiarusa”. Nazwiska i nazwy niektórych tylko wsi zostały zmienione ze zrozumiałych względów (Broniewska 1956, s. 5).

Opowiadania białostockiego literata Aleksandra Omiljanowicza wydane w tomach *Kryptonim „Tajne”* (Wydawnictwo Lubelskie 1966) i *Tropiąc cienie* (Wydawnictwo MON 1975, nakład 30000) także dają czytelnikowi do zrozumienia, że ma do czynienia ze świadectwem wydarzeń. Raz są to cytaty z rzekomych meldunków, w innym miejscu autor dodaje wstęp:

Opowieść poniższa jest prawdziwa. Dotrzymując jednak słowa danego mojemu rozmówcy, zmieniłem nazwiska i pseudonimy, co jak sądzę, ze zrozumiałych względów będzie mi wybaczone (Omiłjanowicz 1975, s. 301).

O powieści *Biała plama*, której autorką jest Janina Broniewska, słyszałam z ust jeszcze trojga rozmówców. Jeden z nich opowiedział mi jej fabułę w detalach, przedstawiając to jako własne świadectwo. Dopiero po jakimś czasie okazało się, że opowiada treść książki. Uważam to za dobitny przykład wpływu masowej kultury na szeroko rozumiane doświadczenie narratorów. Dość często w rozmowach pojawiała się nazwisko Omiłjanowicza, choć bez wskazania konkretnych opowiadań tego autora. Z artefaktów kultury popularnej na pewno filmy miały duży wpływ na wyobraźnię widzów i odegrały znaczną rolę w kreowaniu „czarnej legendy” powojennego podziemia, w szczególności narodowego. Jeden z rozmówców z Łomżyńskiego zapamiętał dobrze film Jerzego Kawalerowicza z 1956 r. pt. *Cień*.

Na temat „czarnej legendy” podziemia kreowanej w PRL-u pisali już między innymi Jerzy Kułak (2007) i Dariusz Małysek (2006), więc zainteresowanych szczegółami i interesującymi przykładami odsyłam do lektury tych artykułów. Tutaj chcę w największym skrócie przedstawić elementy tej legendy reprezentowane w wymienionych wyżej książkach i filmie – elementy, których szukałam w narracjach oddolnych na terenie Łomżyńskiego. Ich obecność widoczna jest również w dzisiejszym dyskursie publicznym, gdzie są na nowo definiowane i opisywane. Są to, poza cechami uogólnionej postaci partyzanta i „ubowca”, zarówno rzeczy materialne, np. ryngraf, jak i definicja sytuacji: walki (czy jest to „wojna domowa”, „walka bratobójcza” czy „walka z nowym okupantem?”).

Mimo że rozmówcy wymieniali książki i film opowiadające o działalności podziemia antykomunistycznego, nie znalazłam w ich narracjach przeniesionych wprost z owych produktów kultury masowej konstrukcji, konceptualizacji czy obrazów. Nikt nie wspominał o ryngrafach, nawet na moje otwarte pytania o nie. W *Białej plamie* ryngraf pojawia się kilka razy, między innymi po to, by nakreślić „klasowy” charakter podziemia narodowego, w którym po jednej stronie stoją wiejscy bogacze z księdzem na czele, po drugiej – biedny acz prawy lud, którzy za obrońców ma władzę ludową reprezentowaną przez UB i milicję:

A ryngrafy kto nosi? Poświęcane, ponoć bez tego kule bandziochów chybiają – zakpił młody chłopak, barczysty i piegowaty, o wystających kościach policzkowych. – Strzelałby taki w milicjanta, a trafił w ciełe własnego teścia. Łoi go teściowa meliniara warząchwią, kochanica spod pierzyny wygania... (...) Wyrażnie chłopci kpią sami z księdza-obłudnika, z naboż-

ności, która się stała orężem politycznym bandytów, zasłoną dymną dla celów wręcz ohydnych (Broniewska 1956, s. 299).

Podobnie jak w tekstach otwarcie propagandowych, tak i powieściach pojawia się wątek współpracy antykomunistycznego podziemia z hitlerowcami. W opowiadaniu Omiłjanowicza *Wyznanie* narrator w pierwszej osobie liczby pojedynczej spowiada się ze swoich „bandyckich wyczynów” pod komendą „Toka” – „wyrafinowanego, zimnego mordercy” o „trochę dziwnym akcentcie”, który „czasem po pijanemu zaczynał przeklinać nas po niemiecku lub śpiewać hitlerowskie piosenki” (Omiłjanowicz 1975, s. 307). Broniewska w *Białej plamie* rysuje genezę antykomunistycznego podziemia na Białostocczyźnie, sięgając do ZWZ, które „w pierwszej części działalności londyńskiej placówki” strzelało do „radzieckiego pogranicznika, do miejscowego chłopca biorącego ziemię i tworzącego komitety biedoty wiejskiej, czyli ówczesne *sielsowiety*”, a potem, w drugiej części, która miała się zacząć z chwilą wejścia hitlerowców, chroniło bogaczy wiejskich wspólnie z „esesowcami”:

W mundurze polskim, dla przyzwoitości z wierzchu zarzuconym kozuchem, by w kłopot nie wprawiać hitlerowskiego okupanta przy spotkaniu przy wiejskich opłotkach czy wprost na drodze. Solidni to przecie byli gospodarze, robiący nieliczne interesy z esesowską załogą w gminie.

Odkuwali się na biedocie wiejskiej. Święci pańscy nie schodzili im z ust. „Honor i ojczyzna” wiodła ich niekiedy w las, na walkę z chłopską partyzantką, na walkę z tymi, którzy w lesie szukali schronienia przed Egonem Schulzem i esesowcami. Szli zetwuzetowi „rycerze” na ekspedycje leśne nie tylko z cichym błogosławieństwem hitlerowskiego okupanta. Gdy wystrzałami, gdy wybuchami granatów huczały leśne ostępy – otaczały miejsce potyczki gęstym pierścieniem esesowskie pułki. Synkowie bogaczy, liźnawszy nieco wiedzy wojskowej w przedwojennej podchorążówce, zrzuciwszy kozuchy w chałupie, błyskali najprawdziwszym polskim mundurem zdobnym w tajemnicze tarcze. Zmieniały się napisy na tarczach częściej niż miesiące w kalendarzu. Czasem był to Polski Związek Powstańczy, czasem Związek Jaszczurczy, czasem NSZ, czyli Narodowe Siły Zbrojne (Broniewska 1956, s. 31-32).

Obywatelu poruczniku, a te naramienniki pamiętacie? Czarne naramienniki, trupia główka i piszczele. Czysty eses! I ryngraf do kompletu, co? (Broniewska 1956, s. 19).

W filmie *Cień* dowódca „bandy” NSZ o pseudonimie „Malutki” to pedantycznie ubrany w świeży mundur, białą koszulę i krawat despota o okrutnym spojrzeniu. Scenografia, w której pojawia się ów komendant, kontrastuje z wcześniejszymi obrazami

ubogich chat okolicznych mieszkańców – pokój wypełniony (w domyśle zrabowanymi) meblami i bibelotami, wśród których uwagę przykuwają masywne świeczniki przypominające kościelne oraz ośmiornia mienna chanukija – świecznik żydowski.

I w książkach, i w filmie mamy przedstawioną postać partyzanta – syna bogacza, ale zarazem złodzieja, co w świecie ujmowanym kategoriami walki klasowej miało być równoznaczne. Po przeciwnej stronie staje do walki o pokój i dobro najuboższych szlachetny i ideowy, przyzwyczajony do ciężkiego znoju „robotnik sprawy”: agitator lub funkcjonariusz UB, „kabewiak” lub milicjant wywodzący się z chłopstwa lub z klasy robotniczej. Partyzant natomiast jest przebiegły, chytry, okrutny i nieliczący się z nikim – morduje kobiety, dzieci, bestialsko torturuje sprzyjających komunistom. Ale jest tchórzliwy i nie waha się uciec do najpodlejszych podstępów, żeby ocalić w rezultacie tylko własną skórę. Kierują nim takie emocje jak: pycha, zawiść, pogarda dla ludzi słabszych, osobista ambicja, ale na pewno nie idee, które oficjalnie głosi.

Bohaterem literatury i filmu są zarówno komuniści, jak i ludzie, w imię których walczą oni z partyzantką. W powieści Broniewskiej i w niemalże każdym opowiadaniu Omiljanowicza jest zawarta scena, w której do chłopów przemawia działacz partyjny. Jest to zawsze postać idealisty, którego oddanie sprawie i argumenty trafiają do słuchaczy:

Pierwszy raz w życiu słyszał, że ktoś tak mówił o jego losie – o tych najgorszych nędzarzach na wsi przymierających głodem, pozbawionych ziemi (Omiljanowicz 1975, s. 271); (...) zobaczyłem człowieka, który o rzeczach wielkich, skomplikowanych mówił tak prosto, przekonywująco, z wiarą. On wierzył w to, co mówił, bo takich rzeczy nie mówi się bez wiary (Omiljanowicz 1975, s. 311).

Walka, która toczy się przeciwko takim jak opisany przez Omiljanowicza działacz partyjny, to walka przeciwko biedocie wiejskiej, robotnikom. Jest to walka bratobójcza, o czym Broniewska pisze w toku całej swojej książki, o czym także myśli bohater noweli z filmu *Cień*, kiedy z obrzydzeniem przygląda się, jak podkomendni „Malutkiego” przynoszą mu trofea – zdobyte PPR-owskie legitymacje i opowiadają, jak ukarali ich właścicieli. Pozornie wyklucza się to pojęcie z przedstawionymi wcześniej profilami „bandytów”, szczególnie z wątkiem kolaboracji z hitlerowcami. Autorzy znaleźli drogę wyjścia, przedstawiając część partyzantów jako zbłąkane owieczki lub uwiedzioną przez cyniczne dowództwo młodzież, która jeszcze ma szansę na „twórczą pracę dla ojczyzny”:

Za stołem siedziało dwóch ludzi pijących herbatę i zda się gawędzących beztrąsko. Jeden, działacz partyj-

ny, człowiek prawy, świadomy celu, do którego szedł śmiało przez życie. Drugi, zbłąkany w zawierusze historii chłop, bandyta z lasu, który jeszcze wczoraj zwalczał to wszystko, nienawidził tego wszystkiego, co reprezentował ten pierwszy (Omiljanowicz 1975, s. 318).

Nie ma śladu tego szlachetnego komunisty w dzisiejszych wspomnieniach świadków tamtych czasów. Ani też śladu demonicznego, współpracującego z hitlerowcami partyzanta. Są partyzanci z krwi i kości – sąsiedzi, o czym już pisałam. Wydaje się zatem, że literatura i film tamtego okresu miały znikomy wpływ na doświadczenie i narracje osób, które były naoczными świadkami wydarzeń. Można przypuszczać, że dużo większy był ten wpływ na kolejne pokolenia, na ludzi, którzy chodzili szkoły w PRL-u, w latach 60. i 70., ale akurat w moich badaniach taka tendencja się nie ujawniła. Drugie pokolenie skłonne było cytować swoich rodziców, przyjmować ich punkt widzenia i opinie, a także język wypowiedzi na temat antykomunistycznego podziemia.

W dyskurs prywatny wdrukowane jest za to może mało znaczące pojęcie „okupanta”, które jest stale obecne w literaturze. Moją uwagę zwróciło już na początku badań, że w języku narratorów cywilów, „okupantem” w czasie II wojny światowej określa się tylko hitlerowców. Na przykład Stanisław K. opowiada o życiu „pod okupantem” i nie dodaje nawet do tego „hitlerowskim” czy „niemieckim”. Podobnie czynią to pozostali rozmówcy. Natomiast okupacja sowiecka to okres „za Ruska”, „jak przyszli Ruskie”, „jak tu Ruskie byli”. W mojej opinii mamy tu do czynienia z odbiciem języka historiografii i propagandy PRL-owskiej, w którym ciągle była mowa o „walce z okupantem”. Okupant mógł być tylko jeden, więc niekonieczne było nawet dodawanie „hitlerowski”. Ludzie doświadczeni okupacją sowiecką musieli poradzić sobie z opisem przeżyć, dla których nie było narzędzi w oficjalnym języku, więc zachował się on przez lata, tak jak go zwerbalizowano *in promptu*, na poziomie indywidualnego postrzegania i emocji – stąd wyrażenie „za Ruska” i temu podobne. Nieco inaczej wygląda sprawa z pojęciem „banda” – nagminnie używanym i w wymienionych artefaktach kultury masowej i w całym dyskursie reżimu komunistycznego. Z mojej obserwacji wynika, że rozmówcy świadomi są co do politycznego w istocie kontekstu tego słowa. Niektórzy, wypowiadając je, dawali znak – intonacją lub nawet mimiką – że wiedzą, że może to nie najwłaściwsze pojęcie, ale nie potrafią znaleźć innego. Inni używali go z całym przekonaniem, opisując kryminalne, według nich, czyny partyzantów. Nie spotkałam się natomiast ani razu z epitetem „reakcyjna banda” lub „reakcyjna bojówka”. Myślę, że jest to właśnie wynikiem owego apolitycznego lub politycznego, ale bardzo uproszczonego postrzegania rzeczywistości przez mieszkańców wsi, z którymi miałam kontakt.

Narracje dyskursu prywatnego osób cywilnych krążą wokół postaci najbardziej kontrowersyjnych, i to one stanowią fundament konstrukcji postaci partyzanta antykomunistycznego podziemia. Ludzie posługują się pojęciami bliskimi, zrozumiałymi, opisując codzienność i niecodzienność tamtej rzeczywistości, przywołując we wspomnieniach szczegóły, przedmioty materialne, relacje rodzinne. Można powiedzieć, że sprowadzają ruch partyzancki do spraw egzystencjalnych i przyziemnych, nie dostrzegają ideologii ani sensu walki. Takie były ich obserwacje, bo takimi kategoriami postrzegali i postrzegają świat. Widzieli w podziemiu „Józka Kuternogę”, „Szalonego Staśka”, „swoich chłopów”, którzy występowali wobec nich z pozycji władzy. Tak samo według nich uzurpowanej, jak władza komunistyczna. I tak samo w deprecjonowanej w dzisiejszych narracjach. Skoro sąsiad z karabinem nie jest już tylko sąsiadem, lecz „wojskiem polskim” i żąda mojego konia, bo potrzebny do walki z komunistami, dlaczego ja tego nie mogę robić?! Kto dał jemu to prawo i w czym jest ode mnie lepszy? Z jednej strony znajomy „kawaler, co chce być lepszy” i „zapisał się do partyzantów”, z drugiej – znajomy, co „zapisał się do milicjantów”. A potem „poszedł do lasu”. Wszystko możliwe, więc wszystko mało warte. W dyskursie ludności wiejskiej została pamięć krzywd fizycznych i moralnych wyrządzonych przez obie walczące strony. Zapamiętane zostały i osądzone w równym stopniu czyny partyzantów i czyny „ubowców”: „Oni wszystkie siebie warte byli!” (Miroslawa Z.).

Pod koniec lat 60. ubiegłego wieku wielką popularność zyskał postulat pisanie historii z perspektywy „oddolnej”, z punktu widzenia „zwykłych ludzi”. Przy całym zaangażowaniu w sprawę i przy dobrych intencjach, historiografia tej tradycji pozostała jednak przy utrwalonych, akademickich metaforach historycznych (Kurkowska-Budzan 2003). Historycy opisują życie i świat „zwykłego człowieka” kategoriami, które owemu „zwykłemu człowiekowi” mogą być znane (np. ze szkoły, z lekcji historii), lecz często są ontologicznie obce. Jak widzą przeszłą rzeczywistość „zwykli ludzie”, możemy się przekonać, wyruszając w teren na spotkanie historii „samorosłej”. Wymaga to jednak akceptacji założenia, że historia jest osadzona w doświadczeniu składającym się „ze wszystkiego”, a przede wszystkim osadzona w teraźniejszości.

Bibliografia

Blumer H. (1969/2007). *Interakcjonizm symboliczny. Perspektywa i metoda*. Kraków: Zakład Wydawniczy „Nomos”.

- Blumer H. (1984). *Spoleczeństwo jako symboliczna interakcja*, w: E. Mokrzycki (red). *Kryzys i schizma. Antyscjentystyczne tendencje w socjologii współczesnej*. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Broniewska J. (1956). *Biała plama*. Warszawa: Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej.
- Filipkowski P., *Doświadczenie obozu koncentracyjnego w perspektywie historii życia. Analiza narracji biograficznych*, manuskrypt pracy doktorskiej.
- Hałas E. (1990). *Biografia a orientacja symbolicznego interakcjonizmu*, w: J. Włodarek, M. Ziółkowski (ed). *Metoda biograficzna w socjologii*. Warszawa – Poznań: PWN.
- Każmierska K. (2008). *Biografia i pamięć. Na przykładzie pokoleniowego doświadczenia ocalałych z Zagłady*. Kraków: Zakład Wydawniczy „Nomos”.
- Konecki K.T. (2000). *Studia z metodologii badań jakościowych. Teoria ugruntowana*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Koselleck R. (1975/2001). „Przestrzeń doświadczenia” i „horizont oczekiwań” – dwie kategorie historyczne, w: Koselleck R. *Semantyka Historyczna*. Wybór i oprac. H. Orłowski. Poznań: Wydawnictwo Poznańskie.
- Kułał J. (2007). *Rozstrzelany oddział. Monografia 3. Wileńskiej Brygady NZW – Białostoczczyzna 1945 – 1946*. Białystok.
- Kurkowska-Budzan M. (2003). *Historia zwykłych ludzi. Współczesna angielska historiografia dziejów społecznych*. Kraków: Historia Iagiellonica.
- Labov W., Waletzky J. (1967/1997). *Narrative Analysis: Oral Versions of Personal Experience*. Przedruk w: *The Journal of Narrative and Life History* 7.
- Lash S. (1999). *Another Modernity. A Different Rationality*. Oxford: Blackwell.
- Małysek D. (2006). *Narodowe Siły Zbrojne w PRL i na emigracji w latach 1945-1989 w świetle historiografii, publicystyki, literatury oraz filmu. Pamięć i Sprawiedliwość* 2.
- Misztal B. (2003). *Theories of Social Remembering*, Maidenhead: Open University Press.
- Omiljanowicz A. (1975). *Tropiąc cienie*. Warszawa: Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej.
- Pennebaker J.W., Mayne T., Francis M.E. (1997). *Linguistic Predictors of Adaptive Bereavement*. „Journal of Personality and Social Psychology” 72.
- Plummer K. (1983). *Documents of Life: An Introduction to the Problems and Literature of a Humanistic Method*. London: George Allen & Unwin (zob. Plummer K. (2001). *Documents of Life 2: An Invitation to a Critical Humanism*. London: Sage Publications).
- Poleszak S. (2004). *Podziemie antykomunistyczne w Łomżyńskiem i Grajewskiem (1944-1957)*. Warszawa: Oficyna Wydawnicza „Volumen”.
- Portelli A. (1991). *The Death of Luigi Trastuli and Other Stories. Form and Meaning in Oral History*. Albany: State University of New York Press.
- Rakuszczyńska-Pawełek A. (2002). *Chaos i przymus. Trajektorie wojenne Polaków – analiza biograficzna*. Łódź: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego.
- Schütz A. (1982). *Life Forms and Meaning Structure*. London – Boston: Routledge – Kegan Paul.
- Silverman D. (2004). *Who Cares about 'Experience'? Missing Issues in Qualitative Research*, w: D. Silverman (red). *Qualitative Research. Theory, Method and Practice*. London – Thousand Oaks – New Delhi: Sage Publications.